

Po dwóch dopiero latach artykuł Gerarda doczekał się uzupełnienia i sprostowania. Tadeusz Szumowski przedstawił obszerną relację o działalności organizacji zwanej Polską Organizacją Wojskową²⁷, kierowanej przez płka Antoniego Zdrojewskiego (pseud. Daniel). Gerard umieścił działalność płka Zdrojewskiego w ramach londyńskiej POWN, w istocie był Zdrojewski szefem również z Londynu kierowanej specjalnej organizacji sabotażowodywersyjnej, która musiała być stworzona, gdyż POWN nie umiała wywiązać się ze swych zadań. Tylko organizacja Zdrojewskiego — Daniela, a nie POWN — jak twierdzi Gerard — wstąpiła w maju 1944 do *Forces Françaises de l'Intérieur* (FFI — francuskiej Armii Krajowej, która objęła wszystkie organizacje ruchu oporu). Autor artykułu, będąc osobiście z ramienia gen. Kukieła jako ministra obrony narodowej z tą akcją związany, mógł przedstawić rzeczywistą rolę Polskiej Organizacji Wojskowej i tym samym przeciwstawić się fałszywemu obrazowi POWN z artykułu T. Wasilewskiego ogłoszonego w londyńskiej „Bellonie”. Artykuł Szumowskiego obejmuje jeden tylko wycinek podziemnej działalności polskiej, daje jednak właśnie dzięki temu bardzo głęboką analizę polskiej walki wyzwolenczej oraz stosunków na emigracji. Te właśnie stosunki, w szczególności fakt, że po wyzwoleniu Paryża zaczęto zasługi organizacji płka Zdrojewskiego za aprobatą min. Mikołajczyka i gen. Kukieła przypisywać POWN, spowodowały, iż płk Zdrojewski zerwał w marcu 1945 łączność z londyńskim ministerstwem obrony narodowej. Był on w dalszym ciągu przez rząd francuski uznawany jako *Commandant en Chef des Forces Polonaises* i został po wojnie zweryfikowany w stopniu generała. Artykuł Szumowskiego o działalności Polskiej Organizacji Wojskowej został uzupełniony szeregiem szczegółów zawartych w liście gen. Daniela-Zdrojewskiego do redakcji „Wojskowego Przeglądu Historycznego”²⁸.

Tak przedstawia się przegląd artykułów na łamach „Wojskowego Przeglądu Historycznego” w oczach badacza dziejów okupacji. Zbyt krótki czas dzieli nas od końca wojny, by można było już dzisiaj we wszystkich sprawach wydać ostateczny wyrok. W każdym razie studia i materiały ogłoszone w „Wojskowym Przeglądzie” są w ramach nieustającego procesu badawczego, którego celem jest wykrycie prawdy, bardzo istotnym elementem i dlatego należy życzyć redakcji i wielkiemu gronu jej współpracowników dalszej równie owocnej pracy.

Karol Marian Pospieszalski

WYDAWNICTWA LUBUSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURY

Na zielonogórskim Sejmiku Kultury w lipcu 1957 r., który był wydarzeniem o dużych konsekwencjach dla życia kulturalnego Ziemi Lubuskiej, sprawy wydawnicze stały się jednym z głównych problemów obrad oraz przedmiotem wszechstronnej i ożywionej dyskusji. Postulowano wówczas stworzenie szerszych możliwości publikacji prac powstałych w środowisku zielonogórskim, wyzyskanie miejscowych źródeł i materiałów oraz utworzenie czasopisma społeczno-kulturalnego, poświęconego ludziom i sprawom tego regionu Ziemi Zachodnich¹. Postulaty te wynikały nie tylko z konieczności ożywienia badań regionalnych, tak istotnych dla kulturalnego zagospodarowania ZZ, ale i z ilościowego oraz rzeczowego ubóstwa prac o Ziemi Lubuskiej. Ziemia ta bowiem, będąca przez wieki całe zlepkim

²⁷ Tadeusz Szumowski, Polskie organizacje wojskowe we francuskim ruchu oporu w latach 1943—1944. WPH 1959 nr 3, s. 229—262.

²⁸ List generała „Daniela” — Zdrojewskiego do redakcji „Wojskowego Przeglądu Historycznego”. WPH 1960 nr 2, s. 434—437.

¹ Por. korespondencję Janusza Tomaszewskiego w „Przeglądzie Zachodnim” nr 4/1957, s. 471.

peryferyjnych terenów wielkich krain — Pomorza, Dolnego Śląska, Wielkopolski — stanowiła spośród wszystkich regionów ZZ teren przez naukę polską najbardziej zaniedbany².

Przed powstałym wówczas Lubuskim Towarzystwem Kultury (LTK) stało bardzo poważne zadanie rozwinięcia badań i upowszechnienia wiedzy o woj. zielonogórskim niemalże w każdej dyscyplinie nauki. Nic też dziwnego, że właśnie sekcja wydawnicza LTK należała i należy do najaktywniejszych, posiadając już dziś niemałe osiągnięcia.

Po kilkumiesięcznych staraniach o własne pismo powstało „Nadodrze”, początkowo wychodzące w formie jednodniówki, od kwietnia 1959 r. jako regularny miesięcznik społeczno-kulturalny. Równocześnie LTK wraz z Oddziałem Polskiego Towarzystwa Historycznego w Zielonej Górze, przy wydatnej pomocy Wydawnictwa Poznańskiego, rozpoczęło wydawanie popularnonaukowej serii pt. „Biblioteka Lubuska”. Celem jej jest zapoznawanie społeczeństwa z dziejami Ziemi Lubuskiej oraz publikowanie nowych, nieznanych dotąd materiałów i źródeł. Należy przy tym dodać, że w serii tej ogłaszać mają swoje prace przede wszystkim badacze miejscowi.

Przedmiotem niniejszego omówienia, nie pretendującego do krytycznej i szczegółowej charakterystyki dotychczasowego dorobku wydawniczego LTK, są pozycje wydane samodzielnie przez to Towarzystwo, pomijamy więc w nim tomiki wspomnianej wyżej serii, tym bardziej że niektóre z nich zostały już omówione bądź odnotowane na łamach „Przeglądu Zachodniego”.

Można już dzisiaj stwierdzić, że LTK odegrało i odgrywa wybitną rolę w rozwoju zielonogórskiego środowiska literackiego, wydając utwory miejscowych ludzi pióra. Co prawda, środowisko literackie Zielonej Góry, to przede wszystkim poeci, co jeszcze raz potwierdza, że od lat kilku jesteśmy w Polsce świadkami niezwykle wprost urodzaju na poetów, co niestety nie zawsze jest równoznaczne z urodzajem na prawdziwą poezję.

Poeci zielonogórcy, których tomiki ukazały się nakładem LTK (wszystkie są debiutami książkowymi autorów), prezentują utwory o typowych cechach współczesnej młodej poezji polskiej. A więc przede wszystkim programowe zerwanie z tradycją, pogoń za nowatorstwem, ograniczonym jednak w większości wypadków do poszukiwań czysto formalnych, ogólnie mówiąc więc kurs na „nowoczesność”.

Spośród zielonogórskich poetów na pierwszym miejscu postawić trzeba Janusza Koniusza, którego tomik pt. „Tempo krążenia”³ świadczy już o pewnym wykrystalizowaniu twórczym, o poszukiwaniach własnych dróg poetyckiego wyrazu, o określonym typie wyobraźni — powiedzmy od razu — wyobraźni malarzkiej, architektonicznej. Poeta widzi świat przede wszystkim w kształcie, obrazie, barwie; ucieka od pojęć. Konsekwencją właśnie takiego widzenia poetyckiego jest określony typ metafory zaczerpnięty z geometrii (np. wiersze pt. „Miasto” czy „W górach”). W tomiku Koniusza znajdują się również wiersze o głębszych refleksjach, teoretyzujące (np. „Tabuny rur”, „Stworzenie”), które zapewne nie są zbyt odkrywcze, dowodzą jednak dążności do myślowego pogłębienia. Do prawdziwie zaś udanych utworów tego autora należą bezsprzecznie takie, w których rzeczywistość przepuszczona zostaje niejako przez pryzmat groteski (dobra „Panna z podwórka” i „Na odlot w międzygwiazdy”).

Zasadniczą cechą poezji drugiego poety zielonogórskiego, Bolesława Solińskiego⁴, jest mocno rozbudowana metaforyka, świadcząca zresztą o jego nieprzećiętej wyobraźni. Obok znanych już skądinąd metafor znajdzie się w jego

² S. Z a j c h o w s k a, Osiągnięcia nauki polskiej w zakresie badań nad Ziemią Lubuską. „Przegląd Zachodni” nr 11—12/1954, s. 339.

³ Janusz Koniusz, Tempo krążenia. Nakładem Związku Literatów Polskich, Oddział we Wrocławiu, Wrocław 1958, s. 16.

⁴ Bolesław Soliński, Pryzmaty. LTK, Zielona Góra 1958, s. 33.

tomiku wierszy sporo oryginalnych i świeżych. Ta właśnie figura stylistyczna decyduje o tym, że na pewno nie nowe prawdy głoszone przez poetę czynią wrażenie odkrywczych. Z tego głównie względu taki np. wiersz jak „Dmucha wiec” zaliczyć przyjdzie do bardziej udanych. Na wyróżnienie zasługują także erotyki Solińskiego (np. „Motyl”, „Dziwne”), w których również metafora jest głównym elementem. Natomiast niektóre wiersze — jeśli tak można powiedzieć — „filozofujące”, teoretyzujące uznać trzeba za mniej udane. Największy jednak zarzut, jaki postawić można poezji Solińskiego, to ten, że w wielu wypadkach od prozy (nienajlepszej zresztą) odróżnia ją tylko graficzny zapis, co jak wiadomo nie stanowi istotnej różnicy pomiędzy tymi rodzajami literatury. Do utworów pisanych właśnie językiem prozy należą bez wątpienia wiersze pt. „Realizm naiwny”, „Szyba”, „Archeolog” i in. Wydaje się, że zaciążył tu zbytnio wpływ poetyki Różewicza.

Z tej samej manieri wyrasta twórczość Henryka Szytkina⁵, o czym świadczą m. in. takie utwory jak: „Inwalida”, „Omyłka”, „Matce” (ten ostatni budzić musi najwięcej zastrzeżeń). W przeciwieństwie do Koniusza i Solińskiego, Szytkin nie wykazuje tendencji filozoficznych, jest od nich bardziej liryczny, chwilami wręcz sentymentalny. Tę pewnego rodzaju prostotę jego poezji uznałbym jednak ze cechą pozytywną. Ciekawszymi utworami tego poety są następujące wiersze: „Praca”, interesujący od strony metaforycznej „Santoka”, miejscami „O sobie”. Ogólnie jednak poezja Szytkina, obracająca się w kręgu tych samych środków literackich, narazona jest na pewne powtarzanie.

Wydane w osobnym tomiku utwory Bronisława Suzanowicza⁶ nie pozwalają jeszcze mówić o wykrystalizowaniu oblicza poetyckiego ich autora, ani też o jakich zasadniczych, uderzających cechach jego wyobraźni. Są to wiersze nieraz pretensjonalne, budzące mieszane uczucia w czasie ich lektury (np. „Bunt”, „Młoda mama”).

Obok omówionych powyżej tomików poetyckich LTK wydało dwa zbiory, które w pewnym przynajmniej stopniu spełniają rolę almanachów literackich. W r. 1958 ukazały się „Miniatury”, a w r. 1959 „Kartki wyobraźni”.

„Miniatury”⁷ są zbiorem 26 krótkich utworów prozą, głównie refleksyjnych, których problematyka skupia się — ogólnie mówiąc — wokół dwóch zagadnień: stosunku artysty do świata oraz twórcy do słowa. Utwory te są więc wyrazem poszukiwań nowych doznań i wrażeń (np. „Koliber” R. Rowińskiego), a zatem i nowych środków wypowiedzenia, są także wyrazem dążeń do pewnego odpoetyzowania słów (najbardziej charakterystyczna jest świetna miniatura J. Koniusza pt. „Z dialogu pod drzwiami” oraz „Życiorys” T. Kajana). Nie wszyscy jednak autorzy osiągnęli zamierzony cel, grzęznąc w jakimś uduźnianiu, wizjach, w „filozofowaniu”. Drugi zarzut, to brak konsekwencji w realizacji założeń programowo-artystycznych. Spotyka się bowiem utwory tego samego autora, które wzajemnie sobie zaprzeczają. Ogólnie jednak tomik „Miniatur” ocenić trzeba pozytywnie, zawiera bowiem sporo utworów naprawdę ciekawych i udanych, świadczy ponadto o ciągłych poszukiwaniach artystyczno-ideowych zielonogórskich literatów, co przecież także nie jest rzeczą bagatelną.

„Kartki wyobraźni”⁸ natomiast są zbiorem wybranych utworów dziesięciu poetów należących do różnych generacji pisarskich, w poważnym jednak stopniu reprezentujących podobny typ poezji. Z całym naciskiem podkreślić wypada, że

⁵ Henryk Szytkin, *Kolory wzruszeń*. LTK, Zielona Góra 1958, s. 33.

⁶ Bronisław Suzanowicz, *Spowiedź liryczna*. LTK, Zielona Góra 1959, s. 26.

⁷ I. Bieniek, T. Kajan, J. Koniusz, R. Rowiński, B. Soliński, B. Suzanowicz, R. Szura, H. Szytkin, *Miniatury*. LTK, Zielona Góra 1958, s. 34.

⁸ Papusza, I. Bieniek, W. Hussakowski, H. Klejnowski, J. Koniusz, Z. B. Morawski, I. Solińska, B. Soliński, R. Szura, H. Szytkin, *Kartki wyobraźni*. LTK, Zielona Góra 1959, s. 46.

tomik ten jest świadectwem dalszego kształtowania się i rozwoju omawianego środowiska literackiego, i to zarówno w sensie warsztatowym, jak i myślowym. Lektura „Kartek wyobraźni” pozwala chyba postawić tezę, że dla większości poetów, których utwory znalazły się w tym tomiku, zagadnienia formy stają się sprawą najistotniejszą w poezji. Trzeba przyznać, że oceniając od tej strony, znajdziemy w „Kartkach” wiersze będące ciekawymi osiągnięciami, jak J. Koniusza „Plaża”, z naprawdę pięknymi obrazami; „Szkłane dzbany” R. Szury; „Mandaryni” Solińskiego, zaskakujący skojarzeniem i pointą. Do zdecydowanie słabszych utworów należy zaliczyć takie, których autorzy wykazują — często nieuzasadnioną — predylekcję do uduźniania, widząc w tym zapewne istotę nowatorstwa nadrealistyków. Jest rzeczą zrozumiałą, że oddzielne stanowisko w omawianym zbiorze poetyckim zajmują wiersze Papuszy. W typie metafory, eksploatującej motyw przyrody, podobne są do utworów cygańskiej poetki niektóre wiersze M. Szylkina.

Kończąc te, z konieczności ogólnikowe, uwagi na marginesie zielonogórskich tomików poetyckich chciałbym podkreślić jeszcze jeden moment. Otóż w poezji tej uderza niktę związane z najbliższym regionem i środowiskiem, brak pewnego kolorytu lokalnego, co w jakimś przynajmniej stopniu charakteryzuje poezję szczebińską lub opolską. Tego mimo wszystko zaskakującego uniwersalizmu nie można chyba uznać za zjawisko w pełni pozytywne.

Zielonogórcy literaci i historycy podjęli również niezwykły, ale zarazem wdzięczny, trud opracowania baśni i legend lubuskich. Problem tych gatunków literatury odnośnie do Ziemi Zachodniej jest z jednej strony zagadnieniem bardziej skomplikowanym niż w innych terenach Polski, z drugiej zaś — posiada w tych regionach większe znaczenie społeczne. Przed badaczem folkloru czy literatem stoi bowiem tutaj dodatkowa trudność, polegająca na konieczności oddzielenia pierwiastków rodzimych od późniejszych naleciałości germańskich, które w ciągu lat ustnego przekazywania zasymilowały się i przyjęły. Na Ziemi Lubuskiej tego rodzaju trudności wzmagają się, ponieważ — praktycznie biorąc — nie można już dzisiaj baśni lub legendy uchwycić na „żywo” drogą bezpośredniego wywiadu. Pozostaje więc czerpanie z materiałów i źródeł historycznych. Te ostatnie stały się też podstawą pierwszego polskiego zbioru baśni lubuskich Kazimierza Malickiego i Zygmunta Rutkowskiego⁹. Skromny ten tomik zawiera trzy utwory, które od razu wprowadzają w atmosferę baśni lubuskiej, jak najściślej związanej z historią i dziejami tego regionu. Utwory te, w których historia przemawia w baśniowo-anegdotalnej formie, łączą zatem element poznawczy z dydaktycznym.

Oceniając zbiorek ze stanowiska czysto literackiego można by autorom wytknąć pewne potknięcia (głównie dłużyzny), które jednak ze względu na pionierskie znaczenie tej pracy muszą zejść na plan dalszy. Jedno wszakże należy podkreślić, a mianowicie bardzo umiejętnie miejscami przeprowadzoną paralełę między światem ludzi a światem przyrody (fragmenty baśni pt. „O księciu Gniewosławie i krasnoludkowych darach”).

Jeśli najistotniejszym elementem baśni jest pierwiastek fantastyczny, irracjonalny, to u podłoża legendy leży zazwyczaj jakieś wydarzenie, które rzeczywiście miało miejsce, godne pamięci. Dlatego też utwory Izabelli Koniusz, wchodzące w skład tomiku pt. „Złota dzida Bolesława”¹⁰, zaliczyć należy do tego ostatniego gatunku. Z dwunastu podań wchodzących w skład wspomnianego zbioru można by wydzielić dwa działy problemowo-tematyczne: 1) narodowy, 2) obyczajowy. Problem walki z najeźdźcą niemieckim, znajdujący odbicie w większości utworów, jest najbardziej charakterystyczny i typowy dla legendy lubuskiej. Gość z zachodu, przedstawiciel „nowego”, konkretnie Niemiec, jest uosobieniem

⁹ Kazimierz Malicki, Zygmunt Rutkowski, O krasnoludkach, Jagusi i siedmiu zaklętych rycerzach. LTK, Zielona Góra 1957, s. 78.

¹⁰ Izabella Koniusz, Złota dzida Bolesława. LTK, Zielona Góra 1959, s. 121.

żywoiu zła, przewrotności, podstępny, bezwzględności. Obok tej mocno zaznaczającej się cechy regionalnej legendy lubuskiej, znajdziemy w niej także niemal wszystkie motywy i wątki podaniowe z innych regionów Polski.

I. Koniusz podejmując zadanie opracowania legend lubuskich wywiązała się z niego znakomicie. Stworzyła przede wszystkim utwory autentyczne, lapidarne, oszczędnie operując środkami literackimi.

Jeśli się uwzględni znaczenie społeczne baśni i legend oraz fakt, że dotąd nie posiadaliśmy ani jednego tomiku takich utworów z terenów woj. zielonogórskiego, inicjatywa LTK wydawania baśni i legend musi się spotkać z pełnym uznaniem.

Dla poszczególnych regionów Ziem Zachodnich najbardziej charakterystycznym typem publikacji stała się forma rocznika. Wychodzi tu bowiem — by wymienić tylko najważniejsze — „Rocznik Gdański”, posiadający długoletnie tradycje, „Rocznik Wrocławski” (od 1957 r.), „Rocznik Olsztyński” (od r. 1958). W r. 1959 ukazał się nakładem LTK pierwszy tom „Rocznika Lubuskiego”¹¹. Wszystkie wyżej wymienione publikacje stanowią pewnego rodzaju „wizytówkę” naukowo-wydawniczą danego regionu, są pod wieloma względami wydawnictwami reprezentacyjnymi. Jest rzeczą zrozumiałą, że każde z nich posiada inny charakter, wynikający ze specyfiki terenu oraz możliwości miejscowego środowiska. I tak „Rocznik Olsztyński” prezentuje typ wydawnictwa ściśle naukowego, „Rocznik Wrocławski” zaś oscyluje między typem publikacji naukowej a popularnonaukowej, budząc zainteresowanie szerokim wachlarzem tematów w nim poruszanych.

„Rocznik Lubuski”, jak zaznaczają wydawcy w słowie wstępnym do pierwszego tomu, nie ma być wydawnictwem ściśle naukowym, tylko w sposób jak najbardziej popularny przedstawiać zagadnienia związane z przeszłością, teraźniejszością i przyszłością Ziemi Lubuskiej. Należy jednak od razu podkreślić, że wiele prac zamieszczonych w obu tomach omawianego wydawnictwa posiada charakter i znaczenie rzetelnych przyczynków naukowych.

Tom drugi „Rocznika Lubuskiego”¹² otwiera bardzo interesujący artykuł Henryka Korwela pt. „Szkoła a życie”. Autor na podstawie materiału zebranego w czasie badań przeprowadzonych w 3 liceach ogólnokształcących woj. zielonogórskiego analizuje przyczyny istniejących rozbieżności między wymogami programu szkolnego i nauczyciela a faktycznymi wiadomościami ucznia. Badania wykazały wyraźnie zależność wyników nauczania od środowiska społecznego, z którego pochodzą uczniowie, oraz od ich warunków domowych (pojętych jak najszerszej). Największy odsetek uczniów drugorocznych i przerywających naukę spotyka się wśród dzieci robotniczych i chłopskich. Te ostatnie również osiągają stosunkowo najłabsze wyniki nauczania. Jednakże decydującą przyczyną takiego stanu rzeczy nie jest ani pochodzenie społeczne ucznia, ani warunki materialne (te są mniej więcej równe we wszystkich środowiskach), ale raczej liczebność rodziny, organizacja życia domowego, a przede wszystkim stosunek rodziców do nauki ich dzieci. Kończąc swoje rozważania autor stwierdza, że obecnie nie chodzi już o materialne podstawy egzystencji rodziny, lecz głównie o atmosferę życia rodzinnego i opiekę wychowawczą nad uczniem.

Problematyka podjęta przez autora powyższego artykułu posiada duże znaczenie społeczne i życzyć sobie można kontynuacji tego rodzaju badań.

W następnym artykule pt. „Najstarsze dzieje Gorzowa i jego okolicy” Wanda Tetzlaff przedstawia, na podstawie materiałów archeologicznych, historię człowieka na terenie obecnego powiatu gorzowskiego od czasów najdawniejszych do okresu późnego średniowiecza.

Trzy następne artykuły historyczne dotyczą zagadnień miast woj. zielono-

¹¹ Omówienie tomu pierwszego patrz w „Przeglądzie Zachodnim” nr 1/1960, s. 210.

¹² „Rocznik Lubuski” tom II. LTK, Zielona Góra 1960, s. 367.

górskiego. Zygmunt Rutkowski w pracy pt. „Nadodrzańska osada warzelników soli” omawia powstanie oraz rozwój Nowej Soli, zaś Władysław Korcz daje szczegółowe omówienie organizacji życia gospodarczego Wschowy XVIII w., jednego z największych miast dawnej Polski. Autor zwraca również uwagę na rosnącą w tym wieku tendencję antycechowe w mieście, które są wyrazem rodzącego się ustroju kapitalistycznego. Hieronim Szczegóło w szkicu pt. „Z przeszłości Szprotawy” starał się przedstawić dzieje tego miasta. Przypnie należy, że ujęcie 700 lat historii w krótkim szkicu nie należy do zadań łatwych, stąd też niektóre fragmenty tego artykułu musiały stać się swoiście ułożoną kroniką. Szkic ten zyskałby na pewno wiele przez staranniejse opracowanie redakcyjne, strona stylistyczna bowiem pozostawia dużo do życzenia (niektóre fragmenty są wprost niekomunikatywne). Wydaje się również, że bez straty dla całości można było opuścić ostatni rozdział („Ziemia szprotawska wolna”). Omówienie życia polskiego na tej ziemi w ciągu minionych 15 lat na dwóch stronach druku musiało ograniczyć się do ogólników.

W obydwu dotąd wydanych tomach „Rocznika Lubuskiego” szczególny nacisk położony został na dzieje Polaków w Niemczech, ich walkę o utrzymanie polskości, w której istotną rolę odgrywała polska szkoła. Problematyce tej poświęcono w II tomie „Rocznika” bardzo dużo miejsca. I tak Tadeusz Kajan opublikował pełny tekst oraz szczegółowo omówił ważny dokument w dziejach Polaków w Niemczech, a mianowicie „Ordynację dotyczącą uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej” z dnia 31 XII 1928 r., Wiesław Sauter zaś skreślił sylwetkę Jana Cichego, jednego z najwybitniejszych działaczy mniejszości polskiej, wielkiego patrioty i bojownika o wolność tzw. pogranicza.

Dział artykułów i rozpraw omawianego tu tomu zamyka praca Barbary Kołodziejkiej pt. „Badania kultury ludowej Ziemi Lubuskiej”. Jest to w gruncie rzeczy sprawozdanie z prac terenowych przeprowadzonych w r. 1959 przez sześciuosobową grupę etnografów, a zorganizowanych przez Dział Etnograficzny Muzeum Okręgowego w Zielonej Górze.

Wydawcom należy wyrazić pełne uznanie za inicjatywę publikowania wspomnień i pamiętników osób zasłużonych w walce o utrzymanie polskości na tzw. pograniczu. W tomie II zamieszczono wspomnienia Kazimierza Szwarzenberg-Czernego, b. konsula polskiego w Pile; Stanisława Knaka, nauczyciela w szkole polskiej w Podmoklach Wielkich oraz Wandy Chełkowskiej, nauczycielki w Dąbrowce. Wspomnienia te, oczywiście różne w swym kształcie pisarskim, stanowią lekturę nie tylko interesującą, ale i prawdziwie wzruszającą, spełniają dwie funkcje: poznawczą i emocjonalną. Gdyby przyszło klasyfikować, to tzw. palmę pierwszeństwa przyznać należałoby chyba Stanisławowi Knakowi. Jego fragment pamiętnika ukazujący życie ludności polskiej poprzez utrwalanie szczegółów wnosi wiele cennego materiału do poznania towarzyskich i obyczajowych stron życia Polaków w Niemczech. Wspomnieniom K. Szwarzenberg-Czernego może zbytnia literackość odbiera świeżość i bezpośredniość, W. Chełkowskiej zaś zarzucić można by niezbyt przejrzystą kompozycję.

Wspomnienia te są jednak przede wszystkim świadectwem nieugętej woli trwania Polaków w Niemczech przy mowie i obyczaju ojcystym, codziennego zmagania się z reżimem hitlerowskim, świadectwem wysokiego poziomu kulturalnego i etycznego ludności polskiej zamieszkującej tereny tzw. pogranicza.

Bogaty dział materiałów zawiera cenne źródła i artykuły o dużym znaczeniu dla badań nad nowożytnymi dziejami Ziemi Zachodnich. Na tym miejscu ograniczamy się tylko do podania kilku tytułów. Na dział ten składają się m. in. następujące prace: A. Kucnera, Wartość naukowa zasobu aktowego Woj. Archiwum Państwowego w Zielonej Górze; W. Lemiesza, „Gesamtüberblicke

über die polnische Presse" i ich zastosowanie w praktyce; tegoż autora ciekawy przyczynek do dziejów okupacji hitlerowskiej pt. „Na tropach zbrodni faszyzmu” oraz rewizyjny artykuł W. Korcza, Herb Zielonej Góry.

Tom zamyka dział recenzji, kronika kulturalna — 1959, zestawienie wybranych prac dotyczących gospodarki Ziemi Lubuskiej za lata 1945—1960.

Tak w skrócie przedstawia się zawartość treściowa nowego tomu „Rocznika Lubuskiego”. Jest rzeczą zrozumiałą, że dwa dotąd wydane tomy nie upoważniają do wysuwania zbyt daleko idących wniosków co do problematyki, tematyki, układu prac itp. Wydaje się jednak, że zdecydowana przewaga prac o tematyce historycznej nie jest zjawiskiem pozytywnym. W drugim tomie, poza artykułem H. Korwela, współczesność nie jest w zasadzie reprezentowana, a o perspektywach na przyszłość (prace o takiej tematyce zapowiadali wydawcy w słowie wstępnym do I tomu) w ogóle się nią mówi. Problematyka woj. zielonogórskiego po r. 1945 winna znaleźć stanowczo szersze uwzględnienie w następnym tomie „Rocznika Lubuskiego”.

Jeśli chodzi o układ zamieszczonych w „Roczniku” prac, to w tomie drugim przedstawia się on już o wiele lepiej niż w pierwszym. Nie mniej jednak pewne zdziwienie budzi umieszczenie typowo sprawozdawczego artykułu B. Kłodziejskiej w dziale rozpraw. W związku z tym m. in. nasuwa się następujący postulat: czy nie należałoby w przyszłości rozszerzyć „Rocznika” o dział sprawozdań z ważniejszych wydarzeń naukowych (np. z sesji naukowych) i kulturalnych. Właśnie w tego rodzaju publikacji jest miejsce na omówienie prac badawczych prowadzonych w woj. zielonogórskim, działalności teatru, plastyków, koła literatów itp. Dział taki wcale nie kolidowałby z bardzo cennym dziennikiem wydarzeń kulturalnych, opracowywanym przez J. Koniusza. Wydaje się również, że należałoby rozszerzyć dział recenzji. Winny się w nim bowiem znaleźć prace wydane nie tylko przez LTK, ale i inne wydawnictwa, które dotyczą Ziemi Lubuskiej lub w ogóle Ziemi Zachodnich.

W dotychczasowym dorobku wydawniczym LTK znalazły się dwie pozycje okolicznościowe. Pierwsza z nich, to praca zbiorowa pod wymownym tytułem „Nie damy pogrześć mowy”, która została wydana z okazji 30-lecia powstania szkół polskich na ziemi babimojskiej i międzyrzeckiej¹³. Zbiór ten zawiera cenne przyczynki do dziejów szkolnictwa polskiego na Ziemiach Zachodnich. Warto podkreślić przy tym, że książka ta jest wspólnym dziełem naukowców, publicystów i współtwórców tego fragmentu historii, który przedstawiła.

Druga pozycja okolicznościowa LTK, to również zbiorowa praca pt. „Hallo — tu 07”¹⁴, wydana z okazji 15-rocznicy istnienia MO. Przedstawia ona sylwetki weteranów służby milicyjnej oraz w formie reportaży bądź opowiadań codzienną pracę MO, opisaną przez jej funkcjonariuszy. Dlatego też właśnie uderzającą cechą poszczególnych prac jest autentyzm, prostota, bezpośredniość. Wydawcy we wstępie zaznaczają, że „Hallo tu 07” nie rości ambicji literackich, nie mniej jednak niektóre opowiadania świadczą nie tylko o zacięciu pisarskim ich autorów, ale i wcale dobrej znajomości rzemiosła literackiego. Wydaje się, że dla miłośników literatury sensacyjnej książka ta stanowić może lekturę prawdziwie interesującą.

Ziemia Lubuska, jak zresztą i inne regiony Ziemi Zachodnich, stanowi dla publicysty lub reportażysty źródło szczególnie interesujących tematów. Dobrze się więc stało, że szkic znanego już publicysty zielonogórskiego Tadeusza Kajana ukazały się w zbiorze książkowym pt. „Fakty i ludzie”¹⁵. Powstały one w latach 1957—1959 i obejmują szeroki wachlarz tematyczny oraz problemowy.

Książka, składająca się z czterech części, posiada układ bardzo przejrzysty

¹³ Omówienie jak w przyp. 11.

¹⁴ „Hallo tu 07”. Wyd. LTK i KW MO w Zielonej Górze. Zielona Góra 1959.

¹⁵ Tadeusz Kajana, Fakty i ludzie. LTK, Zielona Góra 1960, s. 227.

i konsekwentnie utrzymany. Otwierają ją szkice dotyczące dziejów Nadodrza, następne artykuły poświęcone są okupacji hitlerowskiej, problemom szkolnictwa polskiego w Niemczech, znanym działaczom polonijnym (Baczewskiemu, Goli-szowi i in.) oraz znanej poetce cygańskiej Papuszy.

Prace zawarte w omawianym tu tomie mają różny charakter, od reportażu począwszy poprzez szkic historyczny na opracowaniach typu naukowego skończywszy („W obronie ojczyzny — polszczyzny”). Jako pozytywną cechą twórczości publicystycznej Kajana uznać trzeba umiejętność łączenia historii z dniem dzisiejszym, przez co publicystyka ta, mimo takich czy innych niedociągnięć, zyskuje nie tylko na aktualności, ale równocześnie staje się prawdziwie zaangażowaną.

Pozycją zupełnie wyjątkową w dotychczasowym dorobku wydawniczym LTK, wykraczającą swym znaczeniem daleko poza granice regionu zielonogórskiego, będącą ważnym przyczynkiem do dziejów sztuki polskiej, jest praca Janusza Koniusza o pretensjonalnym nieco tytule — „Taddeo Polacco z Zielonej Góry”¹⁶. Nie można jeszcze uznać ją (z czego autor zdaje sobie sprawę) za monografię Tadeusza Konicza, być może najwybitniejszego malarza Polski XVIII w., wokół którego nagromadziło się wiele nieporozumień i sprzecznych sądów.

Koniusz oparł się na dotychczasowej literaturze przedmiotu (niezbyt zresztą bogatej), na materiałach archiwalnych oraz przede wszystkim na materiale zebrany przez Józefę Orańską, której śmierć nie pozwoliła dokończyć rozpoczętej pracy nad monografią Konicza. Koniusz, jak się zdaje, usiłował również realizować plan, odnaleziony wśród notatek Orańskiej, tej zamierzonej monografii. Przedstawia więc kolejno młodość artysty, jego pobyt i studia we Włoszech, powrót do kraju i ponowny wyjazd do Italii, tym razem już na zawsze, bowiem Konicz zmarł w Rzymie w 1793 r.

Wartość tej niewielkiej objętościowo pracy polega głównie na tym, że autor rozstrzygnął definitywnie niektóre sporne dotąd sprawy (ustalił, dotarłszy do metryki, datę i miejsce urodzenia Konicza), postawił postulaty dalszych badań, a przede wszystkim przypomniał i spopularyzował wśród społeczeństwa polskiego tę zaiste ciekawą postać, jaką był Tadeusz Konicz z Zielonej Góry. Jest faktem, że książka ta pozostawia uczucie niedosytu, w czasie jej lektury mnożą się znaki zapytania (powtórny wyjazd Konicza do Włoch w chwili, w której otwierały się perspektywy dla malarstwa w Polsce, odrzucenie oferty Stanisława Augusta — to sprawy niezwykle ciekawe), co oczywiście nie jest zarzutem pod adresem autora, który sam zaznacza, że „Taddeo Polacco wciąż czeka na swego monografistę”. To prawda. Ale poważnym krokiem do takiej pełnej biografii i charakterystyki twórczości Konicza jest właśnie przedstawiana tu książka. Dla pełniejszego obrazu dodajmy, że kompozycyjna strona pracy jest doprawdy oryginalna, a dobór i wykonanie reprodukcji świetne. W sumie, osiągnięcie naukowe, popularyzatorskie i wydawnicze.

Jak już zaznaczono, niniejsze omówienie nie rości sobie pretensji do szczegółowej i krytycznej oceny dotychczasowego dorobku wydawniczego LTK, celem zaś jego było głównie przedstawienie poszczególnych zielonogórskich pozycji książkowych. Zapewne, można mieć takie czy inne zastrzeżenia, jeśli jednak uwzględni się warunki startu i pracy, doda pozycje książkowe wydane przez LTK wspólnie z innymi instytucjami, to wyniki 4-letniej działalności wydawniczej trzeba uznać za wybitne osiągnięcia, stawiające LTK w rzędzie najbardziej aktywnych towarzystw regionalnych Polski.

Władysław Tomaszewski

¹⁶ Janusz Koniusz, Taddeo Polacco z Zielonej Góry. LTK, Zielona Góra 1960, s. 43.